

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 372 55 55



SERWIS INFORMACYJNY

"S"



BIULETYN

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

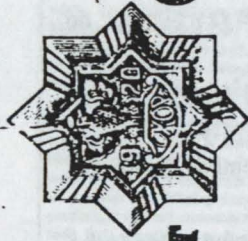
Biała Podlaska

3/1998r

1



5p 11125



OBYWATELSKI KOMITET

OBRONY PAŃSTWA

Dyplom

oświadczeni ofiarnych O.K.O.P. 1920 r.

Na p. *Mieczysława Janurewicza*

który spełnił swój obowiązek obywatelski jako
ochotnik szeregowi 3 Białej 14 pułku p.



Przewodniczący O.K.O.P.
Gen. Insp. *Anty Pichota*

Wydający Oświadczenie
R. Cholewicki

Anty Pichota

Fornica dnia 11-11-1921 r.

Rzołnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazjny Rząd Polski, wciągnowszy Was w awantu-
rystyczną wojnę. pozornie przewalifo się. Ono okazało się bez-
silnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrzy i gene-
rałowie, schwycilli nagrałbione lmi złoto, tchórzliwie uciekli, pozos-
tawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpięła surową porażkę, od którego ona nie
oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i
siostram ugraża głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga
Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwie się Robotniczo-
Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwienie bez korzyści
i przerzeczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdo-
bywcy, a jako wasi braci po klasu, jako wasi wyzwolenicy od
ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwołczona Armia Czerwona niesie na swoich
sztandarach procującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzöllnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie doremnie krwi za
cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące
koła Polskie sieją narodową różność między polakami, białorusinami
i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie
narody. Pracujące białorusini i ukraińcy—Was! procujące, a nie
wrogli. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzuczajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej.
Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

*Naczelný Dowódcá Białoruskiego frontu
Komandarm Drugiej Rangi Michał KOWALOW.*

17 września 1939 roku.

Pod gradem sowieckich bomb (1)

Prawdopodobnie niewiele osób wie o tym, że w tragicznym wrześniu 1939 roku brały udział pociągi pancerne, chociaż w wojnie, jaką narzuciła III hitlerowska Rzesza, ten rodzaj broni i środek walki nie był w stanie spełnić swego żądania wobec tak potężnego - groźnego przeciwnika, jakim było lotnictwo, przede wszystkim nurkujące, stosowane w szerokim zakresie przez Niemców na szlakach i węzłach kolejowych.

Pociąg pancerny "Bartosz Głowacki Nr 51" brał udział w walkach, między innymi na północno-wschodnim obszarze Polski, gdzie zetknął się po 17 września z wojskami sowieckimi, a przede wszystkim z lotnictwem, które za wszelką cenę usiłowało go wyeliminować z akcji - co w końcu mu się udało, ale było to już pod sam koniec kampanii wrześniowej 1939 roku.

Poniższa relacja pochodzi w głównej mierze od członka załogi tego pociągu, podoficera Kazimierza Rutkowskiego. Inny odcinek działań pociągu pancernego relacjonował podoficer Piotr Gasiewicz, zam. w Białej Podlaskiej przy Al. 1000-lecia, będący na emeryturze PKP i dorabiający do niej na pracach tzw. "chałupniczych" przy produkcji tabliczek znamionowych metodą foto-chemiczną w sp-ni "Przyśrość" w Białej Podlaskiej.

"Bartosz Głowacki" oznaczony numerem 51 był dowodzony przez kapitana Leona Cymborskiego, wchodził w skład obwodu Armii "Kraków" generała Antoniego Szyllinga. Posiadał on dwie odrębne części składowe. Skład bojowy, który był właściwym pociągiem pancernym, posiadającym dwie dreźny opancerzone torowo-terenowo-gąsienicowe, przeznaczone do służby zwiadowej na i przy szlaku torowym. Drugi skład pociągu nieopancerzonego, w składzie którego były specjalne wagony zaopatrzenia, żywnościowego, mundurowego, zaopatrzenia

w materiały wybuchowe; amunicję, wagony sanitarne, warsztaty, części zamienne, wagony z segmentami torów i urządzeń dźwigowych itp.

Po szeregu działań bojowych na zachodnich rubieżach od Wysokiego Beskidu, Suchoj Beskidzkiej po San, pociąg znalazł się 14 września 1939 r. w rejonie Kraśnika, skąd miał odjechać do Łwowa. Po wielu manewrach, objazdach powodowanych znacznymi uszkodzeniami torów i torowisk przez Luftwaffe, dotarł do Kowla, w którym zgromadziło się wielu żołnierzy różnych formacji WP rozbitych w walkach przez Wehrmacht, wiele taborów pojazdów i nieliczne rzesze uchodźców z głębi kraju. Lotnictwo niemieckie dokonywało nieustannych ataków bombardujących i ostrzeliwujących z broni pokładowej, powodując olbrzymie straty wśród żołnierzy, ludności cywilnej, dobytku, mienia i sprzętu.

16 września pociąg opuścił Kowel i bez większych przeszkód przybył nocą do Sam a następnie do Powórska, w którym 17 września załoga dowodziła się, iż Armia Czerwona przekroczyła w szerokim pasie granic i posuwała się w głąb terytorium polskiego.

Sześć dni później we wczesnych godzinach rannych pojawił się nad miastem i stacją kolejową sowiecki samolot dwupłat "R-5". Około godzinę krążył na jednej wysokości aż do chwili nadlecenia drugiego, który go zastąpił w zadaniu. Loty te powtarzały się niezmiennie do późnego popołudnia, a pogoda była sprzyjająca, dzień ciepły, słoneczny.

Od pierwszego momentu pojawienia się rozpoznanych sylwetek samolotów sowieckich załoga pociągu nieustannie znajdowała się w stanie alarmowym. Obsługa działek i przeciwlotniczych karabinów maszynowych była gotowa zająć stanowiska ogniowe i oddać salwy w dogodnym momencie. Było to zupełnie zrozumiałe, gdyż na-

leżało spodziewać się zaskoczenia przez samoloty bombardujące. Wiadomym było, że samoloty te używane były przez sowieckie lotnictwo od 1928 roku do wielu zadań, jako wywiadowcze, bombardujące, łącznikowe. Na przestrzeni kampanii wrześniowej załoga "Bartosza Głowackiego" nie zetknęła się poza jednym przypadkiem z innymi typami sowieckich samolotów.

Obsada wysłanej na zwiad dreźny pancerny zameldowała po powyższym, że w rejonie miejscowości Rafałówka niewielki oddział Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) z Baonu "Osowiec" czy "Malyńsk" został zaatakowany z niskiego pułapu przez 12 samolotów typ "R-5", które obrzuciły małowagowymi bombami i ostrzeliwały z broni pokładowej zabijając i raniąc kilku żołnierzy KOP-u. Tego samego dnia o godz. 15.00 około 2 kilometrów od stacji Powórsk, wyładował na łące przylegającej do rzeki Stochód sowiecki samolot typ "U-2" (późniejszy "PO-2") z załogą, składającą się z 3 oficerów, którzy z rozwiniętą białą flagą przemaszewali do linii polskich jednostek piechoty oświadczając, że są parlamentariuszami i przybyli pertraktować na temat zaprzestania działań bojowych.

Parlamentariusze żądali kapitulacji garnizonu Powórsk oraz pociągu pancernego ze zdaniem broni i sprzętu wojskowego. Zapewniali uroczystie, że wszyscy oficerowie i żołnierze zostaną po tym zwolnieni i będą mogli bez przeszkód udać się za specjalnymi dokumentami do swych domów.

Gdy emisariuszom tym oświadczono, że pertraktacje tego rodzaju winni prowadzić raczej z Naczelnym Dowództwem, powrócili do samolotu i wystartowali lecąc w kierunku swoich wojsk (dokończenie za tydzień)

Wspomnienia zebrał i zanotował
JERZY STASZEWSKI

1. DYWIZJA PANCERNA

37/47

LEGITYMACJA 394

Kpr. TARKOWSKI

Jan

(Oddział 10. Pułk Dragonów)

uprawniony jest do noszenia Bronzowego No. 8 z dnia 25.6. 1945 r.
KRZYŻA ZASŁUGI Z MIĘCZAKIEM No. 9266 ODDZIAŁU ORG. KWAT.

(z NIEMCY, dnia 25. II.

PODOSKI,
kpt. dypl.



Podpis Dowódcy
Jan Tarkowski

Nadanie ogłoszono
w „Dzienniku Personalnym”

NACZELNEGO WODZA
MINISTRA, OBRONY NARODOWEJ



DOWÓDZTWO 1. DYWIZJI PANCRNEJ
Legitymacja Nr. 2666/47



Stopień plutonowy

Nazwisko TARKOWSKI

Imię Jan

Oddział 10. Pułk Dragonów

Odmierzony został

MEDALEM WOJSKA PO RAZ 1-SZY

Podstawa: Rozk. dz. 1. D. P. Nr. 3/47

14. I. 19 47r.

Podpis Dowódcy

Jan Tarkowski

„ZRZUTY“

W całej i przecież ogromnej działalności konspiracyjnej i bojowej – rzuty miały ogromne znaczenie i były zjawiskiem niecodziennym. Na tę broń „z nieba“ przywożoną z wolnej ziemi oczekiwaliśmy zawsze z wielką niecierpliwością – uważając zresztą i słusznie, że tej broni daje się nam za mało. No bo tak – broń do walki z okupantem pochodziła głównie ze zdobyczy na wrogu, lub też zdobywano ją w sposób podstępny – po prostu okradając Niemców.

Znałem pewnego kolejarza – starszego trochę kolegę – który wyspecjalizował się w okradaniu Niemców w pociągach urlopowych. Wchodził do nocnego pociągu jadącego ze wschodu na stacji Małaszewicze i tam penetrował wagony.

Zmordowani ponad wszelką miarę żołnierze niemieccy spali twardym snem, czując się bezpiecznie we własnym wagonie. A tymczasem nasz kolega cichutko otwierał przedziały i zbierał co się dało z półek. Najczęściej były to „szmajesy“, bądź też pasy razem z kaburami i „Parabellum“.

Akcje takie prowadzone były ciągle i nie tylko przez mojego znajomego....

Na tego rodzaju zaopatrzenie w broń nie można było jednak bazować, a tym bardziej przygotowywać jakiegos ogólnego powstania zbrojnego. A broni było ciągle mało!

Biedny żołnierz polski tym razem, jak i od przeszło stu lat – ciągle łaknął broni i amunicji i ciągle był uczony, że o broń dbać trzeba bardziej niż o narzeczoną, a strzelać można tylko do konkretnych celów i skutecznie, bez poważnego marnotrawstwa amunicji.

Tak więc żołnierz Armii Krajowej walcząc w ciągłym okrążeniu z ogromną potęgą wroga – ciągle musiał oszczędzać broń, a jeszcze bardziej amunicję – nie oszczędzając wcale siebie samego ...

W tych warunkach każdy zrzut był „świętem pułkowym“, albo jeszcze większym. Spodziewano się zawsze broni i amunicji, leków oraz pieniędzy, które też były bardzo potrzebne.

Któs goś dnia – a było to w marcu 1944 r. „Szreniawa“ poderwał nasz patrol KWD – rozdał broń i określił zadanie – mieliśmy jechać do Konstantynowa i tam, w jego okolicy podjąć zrzut. Prowadził „Szreniawa“, a oficerem zrzutowym był „Lech“.

Przybyliśmy na punkt kontaktowy – wkrótce po nas, ale już o dobrym zmroku, przybył pluton osłony z Oddziału „Zenona“. Oczekiwaliśmy na potwierdzenie rozpoczęcia akcji z Londynu. Niestety – potwierdzenia takiego nie było. Pluton „Zenona“ odszedł do swoich kwater, a my pozostaliśmy w punkcie kontaktowym – mówiło się wówczas „na melinie“.

Wyobrażnia nasza podsuwała nam różne tragiczne przyczyny niezrealizowania zrzutu. My młodzi żołnierze nie znaleźliśmy wszystkich tajników łączności, ani też systemów działania „wielkiej konspiracji“. Wiedzieliśmy, że miał być, a nie przyleciał – to znaczy, że coś się stało. Samoloty przylatywały wtedy z Włoch – szmat drogi nad ziemią wroga – wszystko więc mogło się zdarzyć. Jakoś nie myśleliśmy o własnym zagrożeniu, ale o zagrożeniu tamtych przyjaciół niosących nam pomoc – a teraz może poległych?

W takim przykrym nastroju rano powróciliśmy do Białej. „Szreniawa“ zdał broń i nakazał pogotowie. Kontakt przez „Żbika“, dla którego ja i „mewa“ byliśmy zawsze osiągalni.

Oczekiwanie nie trwało długo. Zrzut miał się dokonać z 14 na 15 kwietnia. Tym razem sami pobieraliśmy broń. „Żbik“ wraz ze mną udał się na ul. Pocztową 2 w Białej Podlaskiej i tam spotkała mnie miła niespodzianka – otóż okazało się, że broń pobieramy ze skrytki p. Heleny Czyżewiczowej, z której córą Miladą „dzikuską“ znałem się od 1940 roku i z którą byłem bardzo zaprzyjaźniony. Nie było jednak czasu na radość i rozmowy – mój Boże – ile człowiek miał mieć wówczas serca do walki, aby to co otrzymał uznać za broń! Otrzymałem „Browning“ „7“ z tym

jednak, że do tego był tylko jeden magazynek i chyba z dziesięć naboju. „Browning“ strzelał tylko cztery razy /zepsuty magazynek/, ale mnie się zdawało, że z taką „spluwą“ spokojnie mogę iść na wojnę z całą hitlerowską III Rzeszą. No i poszedłem

Była to ta sama „melina“ pod Mariampolem, z tym, że z naszego plutonu było nas dwóch „Żbik“ i ja. „Szreniawa“ z „Mewą“ przydzieleni zostali na inne zrzutowisko w pobliżu Klonowicy /miały być dwa zrzuty/.

Tym razem Londyn potwierdził rozpoczęcie akcji. Samoloty były w drodze – leciały do nas z dalekiego południa.

Miejscowy patrol KWD poprowadził oddział na zrzutowisko, które znajdowało się w okolicy Marianpola /północna część obwodu Biała Podlaska/ i miało kryptonim „Foka“. Wąską ścieżką zśliśmy gąsiego przez gęsty las. Czasami było tak ciemno, że nakazywano trzymanie się poprzednika. Świecić nie było wolno, aby nikt nie dostrzegł jakiegokolwiek ruchu w lesie. Samo zrzutowisko wreszcie nie było zbyt odległe od osad ludzkich i posterunków niemieckich. Droga zakończyła się wreszcie na wielkiej polanie, graniczącej jednym bokiem z otwartym polem. Wozy konne od przewiezienia amunicji i broni były już na miejscu. Oficer zrzutowy „Lech“ szybko wyznaczył zadania zarówno dla plutonu ochrony, jak i dla nas. Z uwagi na bliskość posterunków niemieckich zrezygnowano z palenia ognisk - do sygnalizacji i wskazywania kierunku miały służyć latarki elektryczne. Każdy z nas miał dwie latarki z białym i czerwonym światłem. Wreszcie ustawiona została wielka litera „T“

....I rozpoczęło się oczekiwanie na samolot. W tym pełnym napięcia oczekiwaniu było zapewne tyleż samo modlitw o szczęśliwy przylot samolotu, jak też przekleństw pod adresem Niemców – aby „takim synom“ nie udało się przeszkodzić w załatwieniu tej doniosłej sprawy. Wreszcie z oddali słychać dudniący jęk silników, narastający z każdą chwilą. I oto wreszcie jest! Na niskim pułapie widać kształt samolotu – widać nawet ogień z rur wydechowych.. Zapalamy światła. Oficer zrzutowy podaje alfabetem Morse'a umówiony sygnał. Samolot nie odpowiada – leci dalej

... Za chwilę nie słychać nawet ryku jego silników. Oczekiwanie staje się coraz bardziej nerwowe. Wróci, czy nie wróci? ...Wreszcie jest. Nadlatuje jeszcze niżej i z daleka sygnały. „Lech“ odpowiada i wreszcie samolot „wchodzi“ na skraj zrztowiska, a od samolotu odrywają się zasobniki. Za chwilę słychać trzask rozwijających się spadochronów. Jest ich coraz więcej i więcej. Piękny to widok. Na ciemnym niebie widać wyraźnie spadające spadochrony z fosforyzującymi obrzeżami. Wszystko to wolno odpada ku ziemi! Ludzie chcą biec, aby natychmiast chwycić to „upragnione“ przywiezione przez angielski samolot, a spadające z polskiego umęczonego nieba. Osadza ich na miejscu rozkaz „Lecha“ – „Stać, jeszcze nie teraz!“

Ostrożność jest konieczna, bo oto za chwilę leci coś z wielkim furkotem i z głuchym trzaskiem rozbija się o ziemię. Po prostu nie rozwinął się spadochron i skrzynia do niego przytwierdzona /z amunicją/ wryła się w ziemię...

Samolot pomachał skrzydłami w prawo i w lewo – na pożegnanie i na wysokich obrotach silników pełnymi wdzięczności, entuzjazmu i tęsknoty do wolności... Bo oni tam, ci wspaniali w górze, po szczęśliwym locie będą już niedługo wolni w wolnym kraju – a my tutaj? No lepiej nie mówić!

Teraz rozpoczyna się gorączkowa praca. Trzeba odnaleźć wszystkie kontenery, odpiąć spadochrony, zwinąć je, a kontenery przenieść na drogę do oczekujących tam wozów konnych. Część ludzi plutonu ochrony pozostaje na posterunkach, a część, wraz z nami przystępuje do pracy.

Pracować trzeba szybko i precyzyjnie. Na polanie nie wolno pozostawić nie z tego co spadło z nieba – niczego nie wolno zniszczyć lub uszkodzić – nawet linki spadochronowe mogą się przydać... Pracujemy cicho – znosimy na furmanki ciężkie kontenery w kształcie bomb i skrzynie. „Lech“ ogląda zasobniki i poleca otworzyć jeden z nich – jest tam „RKM“ i pistolet. RKM natychmiast zostaje przystosowany do walki i wzmacnia obronę. Pistolety /parę sztuk/ otrzymują nasi z KWD.

Zbyszek „Żbik“ jest w siódmym niebie, bo i on otrzymał piękny lśniący, oksydowany bębenkowiec.... A praca wre, jeszcze zbieramy amunicję z rozbitej skrzyni – jeszcze raz dokładnie sprawdzamy zrzutowisko. Wreszcie w drogę!

Jesteśmy zmęczeni ponad wszelką miarę, ale jakże szczęśliwi z otrzymanego zrzutu i posiadania tej broni. Są karabiny maszynowe, są „steny“ – pistolety automatyczne, które widzimy po raz pierwszy, jest broń krótka, trochę mundurów, lekarstw, no i dużo amunicji.

Maszerujemy – dwie drużyny plutonu ochrony z przodu, jedna straż tylna – my z KDW przy wozach. Marsz jest ciężki i długi – trzeba odskoczyć szybko i daleko. Wiadomo, że rano przyjdą tu Niemcy i dołożą wszelkich starań, aby ustalić kierunek naszego marszu i jego cel.

Pamiętam tę noc chyba we wszystkich szczegółach – byłem nią upojony jak zwycięstwem. Odebraliśmy zrzut w okupowanym kraju, tuż pod bokiemi sił niemieckich. A tę broń otrzymają żołnierze AK, aby jeszcze skuteczniej walczyć o wolność Ojczyzny!

Maszerujemy – zaczyna świtać. Najpierw słychać budzące się ptaki, których śpiew na naszą chwałę – zagłusza turkocząca po wybojach furmanka! Za chwilę wschodzi słońce. Chyba był to najwspanialszy wschód słońca jaki kiedykolwiek oglądałem. Zapach żywicy ... ten zapach żywicznego lasu był tak wspaniały, że nie zapomniałem go do chwili obecnej, do starości nie zgrzybiałej jeszcze, ale jednak....

Zakończenie prozaiczne. Chata pod lasem, oczekujący gospodarz – dobrze zamelinowana broń – kubek świeżego mleka z chlebem. Droga do stacji kolejowej – do stacji kolejki wąskotorowej – i powrót do Białej - do codzienności.

Broń z tego zrzutu otrzymaliśmy nieco później. Z tego zrzutu dostałem „stena“, a w koszulach ze spadochronów chodziłem długo jeszcze po wojnie.

Wkrótce przyszły nowe zadania – a najważniejsze to utworzenie pod dowództwem „Lecha“ oddziału leśnego złożonego z patroli KDW obwodu Biała Podlaska.

AKCJA „SZRENIAWA“

Akcja „Szreniawa“ przeprowadzona była dnia 2 czerwca 1944 r. około godziny 17-tej.

Opisywanie jednak samej akcji nie dałoby pełnej satysfakcji zarówno piszącemu, jak i ewentualnym czytelnikom. Z tej też przyczyny rzecz całą postaram się opisać szczegółowo od początku.

Wiosna 1944 roku była nie tylko wyrazem budzenia się ze snu przyrody i zapowiedzią nowego życia biologicznego, ale również zapowiedzią aktywizacji sił biologicznych narodu. Naród zmęczony wieloletnią, niezwykle krwawą walką z okupantem – wiosny tej poderwał się do zwielokrotnienia wysiłku zbrojnego. Wysiłek ten, mimo widocznego już załamywania się potęgi Trzeciej Rzeszy, przez siły kombatanckie na wszystkich frontach Europy – nie był wcale łatwy. Wzmoczona walka powodowała wzmoczone ofiary i to nie tylko w szeregach oddziałów partyzanckich, ale wśród członków konspiracji, a nawet i ludności nie związanej z ruchem oporu.

Buta hitlerowska, mimo zapowiedzi klęski, nie została jeszcze złamana, a ślepa wiara z zapowiadaną przez Hitlera nową broń strategiczną utrzymywała hordy hitlerowskie w pełnej dyscyplinie i ciągłej woli zwycięstwa rodzaju sprzedawczykom. Hochsztaplerom i konfidentom gestapo, którzy bez przerwy dostarczali nowych ofiar hitlerowskiej machinie zbrodni.

W tych warunkach zapadła decyzja przeprowadzenia akcji tzw. „wielkiej košby“. Akcja ta polegała na zorganizowanej jednorazowej likwidacji konfidentów na całym terenie tzw. „Generalnej Guberni“.

W ramach tej akcji z Oddziału „Lecha“ wyszło kilka patroli z zadaniem likwidacji elementów wybitnie szkodliwych dla prowadzonej walki niepodległościowej. Wśród tych patroli w dniu 30 maja około godziny 18-tej wyszedł z Oddziału również patrol „Szreniawy“. W dniu wymarszu patrolu Oddział zatrzymał się w lesie pod wsią Krasówka. Popołudnie było pogodne i ciepłe, a cała przyroda sprzyjała

biwakowaniu pod gołym niebem. Podchorąży „Szreniawa“ wraz z kpr. „Mewą“ i kpr. „Żbikiem“ wychodzili z leśnej kwatery pełni optymizmu, do którego usposobiła zresztą panująca pogoda i ogólny wspaniały duch Oddziału.

Zadaniem patrolu było dotarcie do Terespoła, gdzie miała być przeprowadzona właściwa akcja. Trasa marszu prowadziła przez miejscowość Ortel, Piszczac, st. kolejową Małaszewicze do Terespoła. W Małaszewiczach na punkcie kontaktowym „szreniawa“ miał wziąć konie i uzyskać informację co do dalszej trasy marszu. W Ortelu patrol znalazł się późną nocą, a nie znając dokładnie miejscowości nie trafił do właściwego zabudowania, lecz obok. Pomyłka okazała się tragiczna. Gospodarz wprawdzie bez większego oporu zdecydował się na odwiezienie wozem partyzantów, ale jak ustalono później w zabudowaniach gospodarskich odbywała się narada nacjonalistów ukraińskich --zdecydowanie współpracujących z Niemcami. W tym czasie, kiedy „szreniawa“ był w mieszkaniu gospodarza, a „Mewa“ ze „Żbikiem“ asekurowali go na zewnątrz – jeden z uczestników zebrania ukraińskiego wymknął się niepostrzeżenie z miejsca obrad w niewykończonym budynku i pospieszył do Piszczaca, celem powiadomienia Niemców o obecności partyzantów.

Tymczasem jednak partyzanci, po zorientowaniu się, że nie trafili do właściwego miejsca, ponaglił gospodarza, który wyraźnie opieszale przygotowywał się do drogi. W odległości około 1 km do Piszczaca, w miejscu, gdzie przy drodze znajdowały się zarośla, a droga skręcała w prawo, patrol dostał się w zasadzkę przygotowaną przez Niemców. Silny ogień broni maszynowej całkowicie zaskoczył partyzantów. Pomimo zaskoczenia udało się im jednak zeskoczyć z wozu i wycofać się w pole. Odwrót osłaniał najlepiej uzbrojony „Szreniawa“, który wycofując się ostatni ostrzeliwał się gęsto z 14-to strzałowego mauzera. „Żbik“ uzbrojony w bębenkowiec amerykański i granaty nie mógł w zasadzie prowadzić skutecznego ognia, gdyż bał się trafić w swojego dowódcę, pozostającego między nim, a Niemcami.

Poza tym ranny w środkowy palec prawej ręki nie mógł prowadzić sobie z zawleczką granatu angielskiego, który zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miał być przez niego rzucony. „Mewa“ w zaistniałej sytuacji nie liczył się w ogóle, gdyż jego Parabellum mogło wystrzelić tylko 4-ry razy, bo zepsuty magazynek nie mieścił więcej naboí.

„Szreniawa“ po wystrzeleniu magazynku, biegnąc rowem melioracyjnym przy drodze i rzucił granat angielski, co powstrzymało nacierających Niemców i rokowało szanse odskoczenia.

W chwili jednak, gdy wspinając się po skarpie rowu wychodził z niego - położyła go seria w rkm-u. Ranny w głowę i z pogruchotaną kością udową zwałił się do rowu. Miał jeszcze tyle świadomości, że usiłował odbezpieczyć granat niemiecki, ale na tą operację nie starczyło mu siły i granat został wytrącony w ręki nogą niemieckiego żołnierza.

Po założeniu opatrunków Niemcy zabrali „Szreniawiec“ do Piszczaca. „Mewa“ ze „Żbikiem“ usiłowali rozpoznać sytuację, ale po stwierdzeniu, że ich dowódca dostał się w ręce nieprzyjaciela i z uwagi na niemożliwość do końca wykonać otrzymany rozkaz. W tym celu udali się na punkt kontaktowy w leśniczówce pod Małaszewiczami. Tam dowiedzieli się, że rozkaz likwidacji terespolskiego gestapowca został odwołany. Gestapowiec ten został przeniesiony na inny nieznany teren.

Wiadomość o tych wydarzeniach dotarła do Białej Podlaskiej jeszcze przed przywiezieniem tu „Szreniawy“. Niemcy nie troszczyli się zbytnio o swojego jeńca. Po przywiezieniu go do Piszczaca nie zdjęto rannego z wozu, lecz postawiono przed posterunkiem żandarmerii w pełnym słońcu gorącego dnia..

Podróż z Piszczaca do Białej Podlaskiej gestapowskim samochodem wyeksploatowała całkowicie siły rannego i w rezultacie tak w drodze jak i w gestapo „Szreniawa“ tracił kilkakrotnie przytomność. Gestapowcy, zadając sobie sprawę ze stanu w jakim znajdował się więzień nie próbowali nawet wyszczynać przesłuchania.

Po nakarmieniu i napojeniu chorego, któremu posiłek przywrócił świadomość – oprawcy zadowolili się opowiadaniem „szreniawy“ na temat siły Oddziału „Lecha“, które w tej wypowiedzi zostały poważnie zwielokrotnione. W gestapo przeprowadzono jednak szczegółową rewizję, która nota-bene nie dała wyników, gdyż „szreniawie“ udało się zniszczyć wcześniej zapiski, będące w jego posiadaniu.

W tym miejscu niezbędne jest wyjaśnienie, że osoba „Szreniawy“ podjęta została bardzo szybko i jeszcze tego samego dnia tj. 31 maja rannego przewieziono do Szpitala Powiatowego w Białej Podlaskiej.

„Szreniawę“ wieziono wozem konnym z dużą obstawą, ale pozornie bez eskorty. Mistyfikacja ta prawie, że udała się, gdyż znany mi jest przypadek, kiedy jeden z kolegów szkolnych „Szreniawy“ – Ferdynand Turowski – napotkawszy wóz i rozpoznając na wozie znajomą twarz już schodził na jezdnię, aby podejść do rannego, ale w ostatniej chwili kątem oka dostrzegł dwóch dobrze sobie znanych gestapowców, którzy po cywilnemu szli chodnikiem na wysokości jadącego wozu.

Białscy lekarze i pielęgniarki, nie zdradzając swoich intencji serdecznie zajęli się chorym. Ranny został troskliwie opatrzony, noga założona na wyciąg. Trudno jest w tej chwili powiedzieć jakie były ostateczne intencje chirurgów i na co oni liczyli – jest jednak pewne, że sumiennie wywiązywali się ze swoich obowiązków. Ze szczególnie serdeczną opieką i troską podszedł do sprawy dr Mroczkowski, który przekonany był, że uda mu się dostatecznie długo przetrzymać pacjenta w szpitalu, a byś może nawet do wyzwolenia, w którego rychłe przyjście wierzył niezłomnie.

O wpadce „Szreniawy“ i rozbiciu jego patrolu dowiedziałem się, gdy po wykonaniu zadania patrolu dowodzonego przez kpr. „Kropkę“ w dniu 31 maja przyjechałem do Białej z Oddziału, przywożąc meldunki.

Nie żyjąca już dziś nasza łączniczka z Kom. Obwodu Wanda Leszczyńska ze łzami w oczach przekazywała mi strzępy informacji, jakie sama posiadała. Wszystkie te informacje były dla mnie niewątpli-

wie przygnębiające i bolesne. Nie powodowały jednak szczególnie wielkiego wstrząsu, gdyż wreszcie wszyscy przygotowani byliśmy na to, że każdego dnia może nas spotkać ten sam los. Walcząc bowiem o życie w myśl najpiękniejszych haseł patriotycznych i humanitarnych, przyzwyczajeni byliśmy do pogardy śmierci. Prawdziwy wstrząs nastąpił jednak, gdy dowiedziałem się, że myśli się poważnie o podjęciu decyzji podania „Szreniawie” cyjankali. Wydaje mi się, że decyzja taka wtedy, gdy Wanda mówiła mi o niej, już zapadła, a biedna Wanda znając mój stosunek osobisty do „Szreniawy”, który już wówczas był moim przyjacielem bała się powiedzieć mi wprost tej prawdy. Oszołomienie moje trwało krótko. Szare komórki i dusza stanęły dęba – zbuntowałem się. Natychmiast zreplikowałem, że ja widzę inne możliwości działania – że „Szreniawie” należy odbić ze szpitala. Replika ta spowodowała, że Wanda straciła na chwilę możliwość trzeźwego patrzenia na rzeczy i świat nas otaczający. Wreszcie po chwili zaczęliśmy spokojną rozmowę, w trakcie której przedstawiłem swój punkt widzenia na sprawę, z którego wynikało, że jeśli można było umożliwić bądź, co bądź choremu Rogali ucieczkę z więzienia gestapo, to tym bardziej są możliwości odbicia ze szpitala „Szreniawy”. Uważałem, że w gruntownie przeprowadzonym wywiadzie, należy do szpitala wprowadzić silny patrol i po załadowaniu rannego na dobrze przygotowany wóz – wywieść go z miasta.

W mojej gorącej głowie wszystko to układało się w sposób oczywisty i prosty, ale sprawa nie była łatwa.

Szpital Powiatowy w Białej Podlaskiej położony był w „paskudnym” miejscu. Znajdował się przy ul. Warszawskiej, gdzie zresztą jest do dnia dzisiejszego. Wtedy jednak na wprost bramy wjazdowej rezydował oddział Sonderinstu, przy wschodniej ścianie szpitala stała plebania zamkniętego kościoła, w której kwaterował oddział Wehrmachtu, a dalej wzdłuż szosy warszawskiej, która była jedyną drogą odwrotu – znajdowały się koszary i małe domki jednorodzinne, że zajęte przeważnie przez Niemców.

Sytuację diabło komplikował stan fizyczny, no i co tu dużo mówić mocno nadszarpnięty stan psychiczny „Szreniawy”. Jeśli chodzi o dozowanie chorego, to nie powodowało ono dodatkowych trudności. Super oprawcy z bialskiego gestapo byli bowiem tak pewni „bezpieczeństwa” swojego pacjenta, że do pilnowania go wyznaczyli tylko „granatowego” policjanta, którego unieszkodliwienie w tamtych warunkach było dziecinną igraszką. Traktując wreszcie realnie całą sprawę tylko szaleńcy mogli w istniejących warunkach pokusić się o zabranie rannego z wyciążnie przymocowanym do łóżka. - z gniazda wroga.

Na razie jednak cała maszyneria zaczęła działać z dużymi oporami, ale tryby raz puszczone w ruch obracały się uparcie, nabierając w miarę upływu czasu /godzin/ większego rozpędu, zgrzyty milkły, a maszyneria oliwiona zapalem i chęcią czynu działała coraz sprawniej, dążąc nieustannie ku przeznaczeniu.

Umówiliśmy się z Wandą, że ona będzie robiła wszystko co możliwe na terenie Białej, ja natomiast zadziałałem odpowiednio w Oddziale i przekonałem „Lecha”, że to wszystko jest realne i konieczne do wykonania. Wanda miała niewątpliwie trudniejsze zadanie: przekonać o słuszności wykonania tak poważnego skoku ludzi odpowiedzialnych, w tym wypadku nie tylko za życie „Szreniawy”, ale i powodzenie bardzo trudnej akcji.

Trzeba też zrozumieć, że ludzie z dowództwa, po wpadce „Szreniawy” musieli zmienić meliny, były więc pewne trudności z ich odnalezieniem. Pozy tym ludzie ci musieli być realistami i przed podjęciem decyzji rozważyć wszystko na zimno. Zgodnie jednak z przysłowiem „gdzie diabeł nie może tam babę pośle” – Wanda przekonała kogo trzeba i wreszcie zapadła decyzja przedłożenia szkicowego planu akcji. Ja w tym czasie prawie nie schodziłem z roweru, gdyż za moim pośrednictwem i pośrednictwem Wandy utrzymywana była łączność między dowództwem a „Lechem”. Z moim dowódcą nie miałem zresztą wiele kłopotu. „Lech” widział wprawdzie wszystkie trudności przeprowadzenia całej operacji, to jednak jako członkowie czynu od lat przywykli

do śmiałych działań bojowych, z pełną energią przystąpił do opracowania planu działania.

1 czerwca, po moim powrocie z kolejnego wyjazdu do Białej i po odczytaniu przywiezionej korespondencji „Lech” wezwał mnie i powiedział: „namotałeś całą tę robotę – powiedz teraz gdzie znaleźć melinę, ale taką, żeby było blisko do lasu i blisko do koszar”. Na szczęście z meliną w tym miejscu nie miałem kłopotu i oświadczyłem, że idealnym do tego miejscem będzie gajówka Jaskólskiego. Padło następne pytanie: „czy ja ręczę głową za tych ludzi”. Zaręczyłem. Bo jakże miałem nie zaręczyć? Z Wandzią Jaskólską łączyła mnie serdeczna przyjaźń jeszcze ze szkoły, a te moje serdeczne uczucie nie były bez wzajemności. U Wandy zatrzymywałem się często w moich leśnych wędrówkach, spotykając się zawsze z serdeczną troską jej matki. Obie Panie domyślały się jakie sprawy gonią. Mnie po lesie – ale obie zachowywały pewną dyskrecję.

Gdy z rozkazu „Lecha” udałem się do nich, aby uzgodnić zamelinowanie w ich domu całego Oddziału, nie zdradzając oczywiście ostatecznego celu działania. Z Panią Jaskólską nie było również kłopotu. Rozumiem doskonale, że nie było jej łatwo w podjęciu tej decyzji. Mąż Jej, który był gajowym został rozstrzelany przez Niemców, w domu byli dorośli synowie, którzy jak sądzę nie byli bezpośrednio związani z ruchem oporu, ale ruch ten popierali całym sercem i jeśli nie angażowali się czynnie, to robili to tylko ze względu na matkę, która ciągle jeszcze żywo pamiętała zamordowanego męża.

Kwaterna była za tym zapewniona. Godzina ostatecznego działania zbliżała się. Oddział podciągał lasami do gajówki nocą z 1 na 2 czerwca. Z zagrody Jaskólskich widać było przejeżdżające pociągi, ale i z pociągu widoczne były zabudowania i poruszających się tam ludzi. Dlatego też należało zachować maksymalną ostrożność - punkt jednak był dobry.

W niewielkiej odległości od gajówki po drugiej stronie toru – za lasem rozciąga się poligon 34 pp, ciągnący się od lasu wsi Porosiuki aż

do rzeki Krzny, na której był drewniany most wybudowany przez wojsko – droga biegła przez most, a następnie przez łąki do zabudowań i do szosy warszawskiej przy której, znajdował się szpital.

„Lech” był w pełni zadowolony z wyboru meliny. Oddział szykował się do wykonania zadania. Ciągłe jeszcze nie wiedzieliśmy kto weźmie bezpośredni udział w akcji. „Lech” ciągle nie mógł się zdecydować na wybór ludzi. W dniu 2 czerwca nie rozumiałem jego rozterki – wybór wydawał mi się wtedy łatwy – wszyscy chcieliśmy iść po „Szreniawę”. Rozterkę tę zrozumiałem dopiero po akcji. Do patrolu trzeba było wyznaczyć ludzi twardych, jak stal, posiadających wszystkie żołnierskie przymioty: wielkie serce i duży rozum. Wreszcie decyzja zapadła. Na dowódcę patrolu wyznaczono Kpr. „Stena” /Stanisław Kołodziej/ naszego marynarza, człowieka posiadającego wszystkie niezbędne przymioty ducha i ciała. „Sten” to był prawdziwy matros – świetnie zbudowany, nieprzeciętnie odważny, przy tym spokojny i rozważny. Był to żołnierz w całym tego słowa znaczeniu. Lubiliśmy go wszyscy, a gotów był zawsze do pomocy i jestem przekonany nie zahałby się nigdy przed żadnym poświęceniem, jeśli trzeba by było ratować życie któregokolwiek z nas. Skład osobowy patrolu wynikał z faktu, że „Sten” otrzymał rozkaz: „Szreniawę” należy odbić – lub jeżeli to się uda zlikwidować”. „Szreniawa nie może pozostać w rękach gestapo”.

Wozem konnym dobrze wyłożonym słomą patrol „Stena” udał się do szpitala. Oddział natomiast całym swoim stanem osobowym przekroczył tor kolejowy, podszedł lasem do pastwisk, stanowiących poligon, a następnie rowami łącznikowymi przybliżył się do Krzny, gdzie rozłożył się w okopach po obu stronach drogi tuż przy moście. Bliżej do miejsca akcji podejść nie było można. „Sten” zatem po załadowaniu „Szreniawy” na wóz zdany był wyłącznie na siły swojego patrolu na odcinku drogi do szpitala do mostu na Krznie /około 2 km/. Ten odcinek drogi był jednak najbardziej niebezpieczny, gdyż jak pisałem poprzednio droga ta biegła wśród koszar, a więc było tam wielu Niemców.

Po wejściu patrolu do szpitala kpr. „Żuk” telefonicznie połączył się z policjantem pilnującym „Szreniawy” i w języku niemieckim odwołał go z posterunku do jednego z gabinetów. „Sten” z patrolem znalazł się niezwłocznie przy „Szreniawie” i po krótkiej, chaotycznej wymianie zdań ze służbą medyczną, nie widząc możliwości transportu chorego – zdecydował: „chłopaki, bierzemy go razem z pościelą i tym cholernym wyciągiem”.

Załadowanie rannego na eóz przebiegł szybko i sprawnie. Wracającego policjanta wtłoczono pod łóżko i po zerwaniu telefonów opuszczono szpital.

Konie szły wolno, woźnica, stojąc na wozie dla lepszego popędzenia koni nie zauważył, kiedy z rozpiętego płaszcza wyłonił się automat, swobodnie balansując na pasie. Spotykając po drodze Niemców ludzie nasi w pewnym momencie stracili kontrolę nad nerwami i nawet spokojny „Sten” trzymał automat na kolanach. Furmanka w galopie przebyła trasę prowadzącą ul. Warszawską i skręciła na polną drogę poligonową. To było już blisko mostu. W pełnym świetle dnia witaliśmy „Szreniawę” na lewym brzegu Krzny, dając mu już jawną obstawę do lasu i dalej do pierwszej jego „szpitalnej” leśnej kwatery.

Akcja ta odbiła się szerokim echem w Białej Podlaskiej i na Podlasiu. Był to jeszcze jeden czyn Armii Krajowej, który uświadomił umęczonemu narodowi, że „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”. Uświadomił ludziom Podlasia, że na podłość i siłę wroga jest rada, że żołnierz polski, że Armia Krajowa ma tę wielką siłę moralną i odwagę aby przeprowadzić tak trudną, niebezpieczną, a jednak skuteczną walkę.

„Szreniawa” leczony przez bardziej wspaniałego człowieka, jak lekarza dr Kryńskiego /syn/ przeżył wojnę, zmarł w 1972 roku jako oficer pożarnictwa w Łodzi. Jako lekarz leśny, który nigdy nie był chirurgiem lecz bakteriologiem, doszedł do dużych osiągnięć naukowych. Nie widziałem się z nim nigdy po wojnie, lecz uważam, że i on tego epizodu ze swojego życia nigdy nie zapomni – leczył bowiem rannego

bardziej swoim wielkim sercem i oddaniem sprawie niż wiedzą chirurgiczną.

Dr Kryński wielokrotnie dojeżdżał rowerem do kwatery „Szreniawy” we wsi Mokre i Sowinne. Ta opieka dała dobre wyniki. Wprawdzie kość udowa nie zrosła się prawidłowo po perturbacjach wynikających z nieodpowiedniego transportu rannego, to jednak Staszek do końca swego życia lekko utykał – w zasadzie poruszał się zupełnie swobodnie.

Nieocenioną pomocą w staraniach dr Kryńskiego była sanitariusza „Dzikuska” – Milada Czyżewiczówna – która stale opiekowała się chorym. „Dzikuska” tak jak i dr Kryński nie znała się na chirurgii, lecz tak jak i lekarz pełnym poświęceniem i ogromną troskliwością wyrównywała braki wiedzy zawodowej, skutecznie spełniając przyjęte na siebie obowiązki.

Takie to były realia tamtych czasów i tacy byli ludzie. Ludzie w ciężkim znoju tworzący historię walki Polaków o wolność Ojczyzny.

P.S. Opis tej akcji nie jest tworem wyobraźni, lecz zawiera obiektywną i rzeczywistą prawdę o wydarzeniach i ludziach.

Zapewne jest tu zbyt mało powiedziane o samym bohaterze wydarzeń tj. „Szreniawie” oraz o p. Wandzie Leszczyńskiej. Wspominam tu kpr. „Stena” i „Żuka” oraz innych członków patrolu, których pseudonimy nawet uleciały. Tę sprawę należało opisać 40 lat temu, wtedy jednak rozpedzeni po świecie chroniliśmy swoje głowy przed katowskim mieczem i nie czas wówczas było myśleć o świadectwie prawdy. Zresztą kto wtedy nam by ją przyznał? Pozostawała poza tym wiara, że jednak czas prawdy nadejdzie.

Ze sprawą „Szreniawy” byłem związany osobiście, a nie tylko jako żołnierz. „Szreniawa” był moim pierwszym dowódcą i przyjacielem. Jego sprawę, jego los przeżywałem zatem jak swój własny.

Nawet po latach rozpamiętując tamte wydarzenia tracę spokój ducha i chyba dlatego właśnie rękopis oddaję do przepisania bez czytania.

Niech zatem będzie odczytany prawidłowo, krytycznie, ale bez krytykanctwa – po prostu takim jakim jest – płynący z głębi uczuć kiedyś przeżytych, ale do dziś jeszcze żywych.

Z. Domański

„Gorzki”



PRZEŚĆ

Sztuki Wojewódzkiej

w Łodzi

WYSTAWA



Wystawa
z okazji 10-lecia
podpisania umowy o
przyłączenie ziem
polskich do państwa
litewskiego

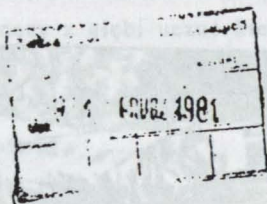


ВЕРХОВНЫЙ СУД СССР

121260, г. Москва, ул. Воровского, 15

09.81г. № 3н-0309

На № _____



СПРАВКА

Гражданин Бродацкий Станислав Янович, 1925 года рождения, уроженец города Бяла-Подляска Люблинского воеводства ПНР, 4 декабря 1944 года был осужден военным трибуналом I Белорусского фронта за незаконное хранение огнестрельного оружия и вооруженное нападение на каску типографии Бяла-Подляского Уезда к 10 годам лишения свободы.

По определению Военной коллегии Верховного Суда СССР Бродацкий С.Я. 4 января 1954 года из мест лишения свободы освобожден и выбыл в ПНР.

Оснований для пересмотра дела Бродацкого и его реабилитации не имеется.

Начальник секретариата



В.И. Чикин

PREZES

Sądu Wojewódzkiego

w LUBLINIE

Dnia 2 grudnia 1991 r.

Nr Prez. Adm. 016/465/91

Z a ś w i a d c e n i e

Niniejszym zaświadczam, że Pan Kazimierz Harmida
syn /s./ Maksyma ur. dnia 16 czerwca 1915 r.

w Borsukach był skazany przez Wojewódzki Sąd
Rejonowy w Lublinie wyrokiem z dnia 28 kwietnia 1947 r.

sygn. akt Sr. 262/46 na karę :

z art. 86 § 2 KKWP - 5 /pięciu/ lat więzienia którą na mocy amnestii
darowano i z art. 3 dekr. o przest. szczeg. nieb. - 5/pięciu/ lat więzienia
i utratę praw przez 1/jeden/ rok

za działalność związaną z walką na rzecz niepodległego bytu
Państwa Polskiego, zakwalifikowaną jako przestępstwa z art. 1
86 § 2 KKWP /usiłowanie przemocą zmiany ustroju państwa, art. 3 dekr.

/dopuszczenie się aktu sabotażu/

W/w. był pozbawiony wolności w okresie od 19 maja
1946 r. do 28 kwietnia 1947 r.

Niniejsze wydano na wniosek Światłowego Związku Żołnierzy

A.K. Zarząd w Białej Podlaskiej.

w związku z postępowaniem o przyznanie uprawnień kombatanckich
w trybie przepisów ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o komba-
tantach /Dz.U. nr 17, poz.75/

oraz celem przedłożenia Z.U.S. w związku z ubieganiem się
o zaliczenie okresu pobytu w więzieniu z przyczyn politycznych
do uprawnień emerytalno-rentowych w trybie przepisów ustawy z
dnia 24 maja 1990r. o zmianie niektórych przepisów o zaop. emery-
talnym /Dz.U. nr 36, poz.206/ oraz rozporz. Ministra Pracy i Pol.Socj.
z dnia 25 września 1990r. o sposobie ustalania wysokości renty w sprawie
postęp. o świadczeniach emerytalnych i zasad wypłaty tych świadcze-
nia /Dz.U. nr 68, poz.402/

/JKR.



zgodna z kserokopią z opiniami sędziów

SEKRETARZ

44
Józef Dobuchowski

KANCELARIA SAŁUSZNIKÓW
SU SAŁUSZNIKÓW
ul. Białostocka 11
-500 Lublin Podlaska

**RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH**

Adres zamieszkania

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
09 1939	09 1940	WOJNA OBRONNA	ART 1
01 1943	01 1945	ARMIA KRAJOWA	ART 1
02 1945	05 1946	ROK - W IN	ART 1
05 1946	04 1947	POBYT W NIEZIENIU ZA DZIAŁAL. POLIT.	ART 3
Łącznie:		lat 4	miesiący 5
Zmiana:		lat	miesiący

21-500 BIAŁA PODLASKA

UL. WIŚNIOWA 6



WICEDYREKTOR
ZESPOŁU WERDYKACJI
mgr Edyta Szmidtewska

Stwierdzam zgodność niniejszej kserokopii z oryginałem skopi z ...
podpisem ...
data 13.06.1993

ZWIĄZEK SYBIRAKOW
Oddz. w Białej Podlaskiej

ZASWIADCZENIE

Nr 218809/99750



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

HARMIDA
Nazwisko

KAZIMIERZ
Imiona

16.06.1915 r. BORSUKI
Data i miejsce urodzenia



Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).

Wzrostka do ubezpieczenia
DUP i PUP
100% zniżka



02.06.1993 r.

Data

m.p. WICEDYREKTOR
ZESPOŁU WERDYKACJI

mgr Edyta Szmidtewska

Harmida Kazimierz
podpis posiadacza zaświadczenia

LISTA STRACONYCH W WIEZIENIACH PRL W LATACH 1944 - 1956

Kontynuujemy publikację listy osób straconych lub zmarłych w więzieniach w latach 1944—1956. Liczymy na jej uzupełnienie o dalsze nazwiska i szczegóły. Listy prosimy kierować pod adresem: Redakcja „Wokandy” ul. Nowogrodzka 22 00-511 Warszawa.

Lp.	Nazwisko i imię	Imię ojca	Data stracenia					Miejsce stracenia								
			3					4					5			
1619	Najdek Józef	Wojciech	30.09.46													Kraków ul. Montelupich
1620	Najgebauer Seweryn	Józef	05.08.48													Poznań
1621	Najrzał Lucjan	Franciszek	01.10.45													Poznań
1622	Nakoniczny Grzegorz vel Owerko	Gabriel	21.08.48													Olsztyn
1623	Nalesnik Stefan	Iwan	06.06.47													Rzeszów
1624	Nalewajko Bolesław	Jan	09.08.49													Lublin
1625	Napora Aleksander Stanisław	Onyszko	14.07.45													Przemysł
1626	Naruszewicz Karol	Adolf	04.12.46													Białystok
1627	Naruszewicz Wacław	Wacław	07.10.47													Włocław.
1628	Nastarowicz Józef	Ignacy	04.06.56													Łódź
1629	Naumuk Stanisław	Piotr	06.03.48													ul. Kopernika
1630	Nawalony Michał		07.06.45													Lublin
1631	Nawalny															Przemysł
1632	Nawrocki Ryszard	Jan	26.06.46													Jelenia Góra
1633	Nestorak Jan	Andrzej	02.12.47													Kraków
1634	Nestorek															ul. Montelupich
1635	Nestorowicz Mieczysław	Franciszek	09.03.45													Lublin
1636	Neyman Lech	Teodor	12.05.48													Warszawa-Mokotów
1637	Nedza Stanisław	Piotr	11.06.47													Kraków
1638	Nędzka	Jan	28.01.47													ul. Montelupich
1639	Nieciwiedziński Teodor	Wacław	16.10.46													Częstochowa
1640	Niedziałkowski Teodor	Jan														Działdowo
1641	Niedźwiedzi Stanisław	Jan	23.01.47													Białystok
1642	Niemczyk Stanisław	Szczepan	30.03.51													Kraków
1643																ul. Montelupich

"Scisle tajne"

N o t a t k a S k u z b o w a

Niniejszyz stwierdza sie iz Wlasek Jan s. Pawla
ur. 11.IV.1916 r. zam. wies Wignanka gm. Szostka pow. Radzyn-Podl.
od 1947 roku do czasu zatrzymania go pozostawal na kontakcie
P.U.B.P. w Radzynie zobowiazawszy sie do wspolpracy z tym
Urzedem i wstepujac pod ps. "Lipa".--



Szef. P.U.B.P. w Radzynie
Szef Powiatowego Biura Bezpieczenstwa
/ - / C. B. Bozdech / Szef. P.U.B.P. w Radzynie
J. Kpt.



Siedlce dnia 27 października 1948r. -

Notatka urzędowa

=====

Powiatowy Rząd Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach, zawiadczą iz Koryjaniuk Kazimierz s. Aleksandra zam. w Krynicy gm. Huszlew pow. Siedlce przysłał kartkę w dniu 3 lipca 48r. do Sztabu G-O w Siedlcach przez Józefa Hawryluka w której meldował że na kal. Mostów u Żubika Ksiofa jest banda "Lpota". I które to zameldowanie zostało zrealizowane przez Wojsko z wynikiem pozytywnym. -



ZWIĄZEK
HARCERSTWA
POLSKIEGO



KOMENDA
CHORĄGWI
BIAŁA
PODLASKA

KOMENDA CHORĄGWI ZHP

oraz CHORĄGWIANA KOMISJA HISTORYCZNA
w Białej Podlaskiej

z a p r a s z a j ą

Pana
.....
Staszewskiego J. & Małżonkę
.....

na zbiórkę przy grobie

Dh. Leonarda MIRECKIEGO - harcerza
poległego w walce z hitlerowskim
okupantem, gdzie nastąpi pośmiertne
odznaczenie Go Krzyżem "Za Zasługi
dla ZHP" z mieczami.

Początek zbiórki dn. 29 września
o godz: 13.30 na cmentarzu miejskim
w Białej Podlaskiej.

U L P L A C
WOLNOŚCI 12
21-500 BIAŁA
PODLASKA
TEL. 30-35, 29-22
KONTO NBP
O/BIAŁA PODL.
3001-1195-132

KOMENDANT CHORĄGWI

Marek Bąkowski
Marek Bąkowski hm



ZWIĄZEK
MARCERSTWA
POLSKIEGO



WOLNOŚĆ
21-330 81
FODLX
TEL. 22-35
MONTOR
DIAŁO
1101-1195